

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu s wyjątkiem niedziel i świątecznych.

Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 1 zł 50 cent. miesięcznie 50 cent. Z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł 50 cent. w półroczu 8 zł 50 cent. w roku 16 zł 50 cent. pojedynczy kosztuje 10 cent.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.” ulica Kopernika 1. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyjątkowo dla „Gazety Nar.” agencja pana Adamsa, Rue Clément 1. Paris, 10. Wiedeń: Wiednia, (Hausestein et Vogler) nr. 10. Walschergasse, A. Oppalik; Städt. Stubenbastei 2. M. Dukas, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Sellenstrasse nr. 2. Herr. Schalek, jen. agencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Deube et Comp. Wolfzeile 13. Maurycy Stern, Wollzeile 23., w Hamburgu pp. Hausestein et Vogler, Rajchman et Frensdler w Warszawie Senatorska 23, W. Kukiński w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się na opłatę 3 cent. od słowa i objętości jednego wiersza drukiem. Reklamę w rubryce „Nadstaniec” 10 cent. od wiersza.

L W O W d. 6 listopada. (Dito cont-a moskalofom. — Regulacja Wisły. — Zaburzenia w Londonderry. — Wojny w Czechach.)

Pomędzy oboma głównymi odłamami ruskiej opozycji: t. j. stronictwem ruskim narodowców, reprezentowanym przez Dido, i moskalofom, w imieniu których przemawiają w prasie Nowy Protom i Stowo, coraz dobitniej zarysowuje się stanowczy rozstrzał. Polemika ta datuje się jeszcze z czasów przedsejmowych. Wówczas Protom zaproponował, ażeby ruscy postawili opozycyjni gremialnie złożyli mandaty. Wiadomo, że na wiecu ruskim, jaki odbył się w czerwcu b. r. we Lwowie, wniosek ten moskalofom, dla których wicherzenie jest celem całej ich polityki, upadł z kretemsem. Otóż w ciągu trwania sesji sejmowej oba moskalofilskie dzienniki ustawicznie czyniły przymówki posłom ruskim, że „siedzą w sejmie, niewiadomo po co”, że „przemawiając językiem, podobniejszym do polskiego niż do ruskiego, plotą tam rzeczy, które na nic się nie zdały” itp. Po sejmie zaś tak Protom jak i Stowo potępiły jednomyślnie bezskuteczność „miekkiej” polityki posłów ruskich w tegorocznej sesji sejmowej. Otóż Dido rozpoczęło teraz druk całego szeregu artykułów polemicznych przeciwko tym wybiezkom moskalofilskich pism. W pierwszym z nich dowodzi Dido, że właśnie jedyny reprezentant „starej partii” w obozie ruskiej opozycji, dr. Mikołaj Antoniewicz, ciągle baki strzelał, i tem kompromitował stanowisko posłów ruskich w sejmie, że właśnie postępowaniem umiarkowanym, czujnością i gorliwością, wolną od zawziętości, ruscy posłowie osiągnęli w ubiegłej sesji o wiele donioślejsze rezultaty, jak dawniej liczniejsza znacznie reprezentacja ruskich opozycyjnych stronictw, złożona ze starych borytów, którzy nie chcieli i nie umieli nawet prowadzić akcji dodatniej.

z nienawiści oranżystów ku irlandzkim narodowcom Irlandzki deputowany z Carlow, mr. Dawson, który jest zarazem dublińskim lordem majorem, przybył do Londonderry, żeby w ratuszu mieć odczyt o prawie wyborczem. Tymczasem oranżysty przed przybyciem Dawsona, rano rano wyruszyli w wielkiej sile z muzyką i sztandarami, opanowali ratusz i obsadzili wszystkie strategiczne punkta budynku. Wielu było uzbrojonych w broń palną. Oranżysty obsadzili dach i powiewając sztandarami i szarfami, miotali przekleństwa na Dawsona. Rada miejska, która właśnie posiedzenie odbywała, powzięła uchwałę, aby Dawsonowi nie pozwolili na odczyt sali ratuszowej. Oranżysty pozostali tedy w posiadaniu ratusza, a policja rozwinęła wzorową bezczynność. Przez kilka godzin tłumy oranżystów buszowały sobie w najlepsze po ulicach. Tymczasem przybył Dawson. Na dworcu przyjeżdży go tłumy zwolenników i odprowadzili do hotelu. Oranżysty nie dali im jednak przejść spokojnie. Kiedy powóz Dawsona przejeżdżał obok ratusza, oranżysty z okien i dachu zaczęli strzelać z rewolwerów i rzucać dachówkami, raniąc bardzo wiele osób. Około godziny czwartej opuścili awanturnicy ratusz i ruszyli przez ulice w zwartych szeregach. Po drodze odbywały się ciągle bójkę między oranżystami a katolikami. Nakoniec szwadron kawalerii przywrócił porządek. Dawson odbył wieczorem bez przeszkody odczyt w instytucie narodowym.

Czechy są obecnie widownią walki trojakiej: młodoczechów przeciw staroczechom, młodocentralistów przeciw starocentralistom i zresztą wojny między Czechami a bembakami czyli centralistami — że już nie wspomniemy o czwartej wojnie: żydowskiej, tj. żydów pragnących iść z narodem, przeciw żydom centralistom; a można jeszcze jedną wojnę wyszukać, a to centralistów antysemitów przeciw żydom w kasynie pragskim, takzwanem bundicznie „Deutsches Haus”.

Wojna młodoczechów przeciw staroczechom nosi wybitnie piętno osobiste p. Gregra, właściciela Narodnic Listow, który chciałby posiadać wpływ i Riegera i Zeithammera i Giam-Martina i Lobkowica, a przytem zrobić majątek choćby taki jaki posiadają Schwarzenbergi. I jak w tej walce p. Gregr kokietuje bez żenady z zasadami centralistów, jakiego pallady prof. Tilszer spełniał w Radzie państwa wolę centralistów: tak też, gdyby staroście nagłe przyswoili sobie — nie sądzę, bo o tych mowa być nie może — ale zapędy młodocentralistów, p. Gregr przetrząsnął by się w staroczechach. Młodoczechom jest bardzo wygodnie hałasować, wiedząc bowiem, że nikt ich nigdy nie chwyca za słowo i nie wezwie ich do objęcia steru w narodzie albo rządzie, aby swoje zapędy w życie wprowadzali. Tą wojną nie zajmujemy się, gdyż młodoczechy krzyczą swoje, ale staroście, z którymi jedne nas łączą cele i poglądy, robią swoje — a z naszego stanowiska nie nie możemy mieć przeciw temu, że p. Gregr świetnie robi interesy z Narodnic Listami. W razie potrzeby oba obozy czeskie solidarnie biją i bić będą przeciw teutonizmowi.

Ciekawszą dla nas z politycznych względów jest wojna młodocentralistów przeciw starocentralistom w Czechach. W gruncie rzeczy powód główny walki jest ten sam, co i u p. Gregra. To talafajstwo ultrateutofilskiego, którego najczystszy żywiołem są żydki, pragnie o władzę Niemcami w Czechach, i w tym celu, gdy Herbsta, Schmejkale ani wymrzeć chcą ani z pola ustąpić, pragną „młodzi” pozbyc się ich sposobem indyjskim jako starych niedołęgów. Młodym łatwa sprawa o tyle, że starzy wpałowali niemiecztwo w to błoto, w którym obecnie tonie; że niemiecztwo tonie właśnie dzięki urzędniom, przez starych ku hegemonii niemiecztwa wprowadzonym; że wreszcie starzy niczego nie dotrzymani, do czego się zobowiązali

celem ratowania niemiecztwa. Młodzi nęca obecnie bembaków hasłem porzucenia Rady państwa i podziła Czech na część niemiecką i czeską, „choćby nawet drobne, morzem czeskiem otoczone wyspy niemieckie przepaść miały.” Starzy jednak wiedzą, że pierwsze byłoby finalnem, dobrowolnem połączeniem się do grobu dla centralistów, a drugie ugiędo do skutku przyjść nie może. O jednym i drugim wiedzą merytry młodocentralistyczni, ale niczem innem werbować nie potrafią zwolenników. Swoją jednak drogą ci sami ludzie, co im przykaskują, na zebraniach i następnych pijatykach — ci sami, gdy np. jak niedawno temu w Chebie, Teplicach i t. p. głównych legowiskach opozycji antirządowej i teutofilskiej, zjawi się nienawistny im namiestnik hr. Kraus, z całą czolobitnością przyjmują reprezentanta rządu. Skutek tej wojny młodocentralistów zaś będzie, i po części już jest taki, że wpływ Herbstów, Schmejkalów runie, a ludność zbrydzi sobie Pickertów, Reschauerów, Plenerów i t. d. — i nastąpi zupełna prostracja centralizmu w Czechach.

## Korespondencja „Gaz. Nar.”

Z Warszawy d. 27. października.

Rus p. Aksakowa uderzyła na alarm w wielki dzwon, krzyżąc że Austria pogwałca granice król. Polskiego, bo oddziały ufańdo pod wodzą porucznika Koskaka i innych bezkarnie wkraczają do kr. Polsk. odbywają rekonesansy i nado oficerów moskiewskich, którzy wzywają do odwrotu, lekceważą i wysmiewają. Czy to wszystko prawda, czy fakt doniesiony przez Rus jest autentyczny, to o tem sądzić tu nie możemy, lecz możemy donieść o innym fakcie, o którym Rus czy nie wie, czy też co najpewniej będzie, wiedzieć nie chce, albowiem fakt spełniony, o którym mówić chcemy, zbyt dotkliwie przypomina przysłów: „szuka niedźwiedzi tuka”. Ostatnich dni koncentracji wojsk pod Warszawą, w wilię rozpoczęcia manewrów, przybył do Warszawy pułkownik francuskiej inżynierji i niezwłocznie w pełnym uniformie złożył wizytę jen. Krüdenerowi, zastępcy generał-gubernatora, który właśnie był nieobecny w Warszawie. Przyjeździe nadzwyczaj ujęciem, pułkownik oświadczył iż umyślnie przybył z Berlina, aby uczestniczyć w manewrach, i że radby w tem względzie rozmówić się z jen. Hurką. Jenerał Krüdener oświadczył na to, że miło im będzie wiedzieć go na manewrach.

Po suten śniadaniu, pułkownik w towarzystwie jednego z adjutantów jen. Hurki, udał się zwiedzić miasto, oraz i cytadelle, którą mu ze szczegółami pokazano, tak jak wszystkie magazyny, składy itd.; niedosyć tego, zawieziono go do budujących się fortów, które okazano, również jak najdokładniejsze dając mu objaśnienia Wiewiór na herbarcie u jenerał-gubernatora, który pułkownika nader uprzejmie przyjął i na manewra zaprosił, ażeby dać pułkownikowi jeszcze lepsze pojęcie o systemie fortyfikacyjnym, okazano wszystkie jak najszczegółowsze plany nietylko fortyfikacji warszawskich, lecz i Dębina, Modlina i Brześcia. Pułkownik dostatecznie poinformowany — mimo iż był zaproszony na manewra, jednak dnia następnego znikł z horyzontu warszawskiego, — zdziwio to nie mało wszystkich, lecz jakżo o wiele większe było zdziwienie, gdy w dni parę dowiedziawszy się, iż o wym francuskim pułkownikiem był nie kto inny tylko pułkownik ni francuskiego, lecz pruskiego jenerała o sztabu! Fakt ten jak sądzimy obojdzie się bez komentarzy.

Jak dalece służalczostć, płaszczenie się i donosicielstwo rozpowszechniły się — jako dowód posłuży fakt następujący. W gimnazjum III.

na miejsce zanego prof. Bądzkiewicza, mianowano profesorem języka polskiego pana Wichrowskiego. Prof. Bądzkiewicz, jako wytrawny i zany pedagog, pojmujący obowiązki swoje i dbający o to, by nauka języka polskiego na serjo traktowana była, wykładał przedmiot swój po polsku, przytem postępowaniem swoim zjednał sobie u uczniów swoich szacunek i miłość prawdziwą. P. Wichrowski, objawwszy posadę nauczyciela języka polskiego po prof. Bądzkiewicza, jako kreatura moskalofilska, przywykła do lokajskiego postucha, wykładał języka polskiego i literaturę dawac począć po moskiewsku, każąc nadto uczniom po skończeniu lekcji modlitwę mówić w tymże języku. Naturalnie, ponieważ nauka języka polskiego w gimnazjach nie jest obowiązkiem — więc na wykłady p. Wichrowskiego coraz mniej uczniów uczęszczało. Jeden z uczniów, który na wykłady w. D. dotąd nie uczęszczał, dnia pewnego przyszedł na lekcję, ciekawo usłyszawszy co i jak następcą Bądzkiewicza wykłada. — Zapytany, dla czego na lekcje nie chodzi i po co dziś przyszedł, odparł mu, iż przyszedł przekonany, że czy warto chodzić na te wykłady — rozgniewany tem p. Wichrowski w też pędy poleciał do dyrektora gimnazjum, naskarżył na owego ucznia i sprawił iż skazany został na 12-godzinny areszt, p. Wichrowski zaś otrzymał pochwałę od p. Apuchina za swe taktowne postępowanie, które dla innych profesorów za wzór służyć powinno! Czyż postępowanie takie nie jest wynikiem służalczostć i podlizywania się dlatego jedynie, aby uzyskać wyższy „czyn”, „krest” lub nawet i pochwałę tylko?

Z objazdu po prowincji, dopełnionego teraz przez jen. gubernatora Hurkę, dowiadujemy się z pewnego źródła, iż przybywszy z nieodstępnym swoim towarzyszem p. Apuchinem do Pabianic o godzinie 5. rano, natychmiast zwołał kazał uczniom progimnazjum i o godzinie 6. rano odbył z nimi egzamin, który naturalnie wypadł jak najfatalniej. Przybywszy zaś do Łodzi, i dosyć szorstko odprawivszy deputację fabrykantów, przybył na jego powitanie, o godzinie 8. rano zjawił się w gmachu gimnazjalnym i tu rozpoczął egzamin, a gdy jeden z uczniów na zapytanie w jakim kraju leży Łódź, odparł iż w królestwie Polskiem, jenerał gubernator Hurko z najwyższą pasją zawał: „Niet! niet tu carstwa polskiego — tylko prwiślanski kraj!” Odezwanie się takie p. Hurki, mianowanego jenerałem gubernatorem przez cara, tytułującego i piszącego się na ukazach królem polskim, jest wielce charakterystyczne i dające nam niezbyt do wód, że w jener. adj. Hurca mamy jednego z katkowszczyków, który nadto zapominał, iż ojciec jego mimo iż był jenerałem moskiewskim, Polakiem aż do śmierci być nie przestał.

## Żegluga na Wiśle.

Wiener Allg. Zig. zamieszcza następujący, ze znajomością rzeczy napisany artykuł: W porównaniu do wzrostu ruchu handlowego na Dunaju, a więcej jeszcze w porównaniu do prawdziwie zadziwiającego rozwoju w niektórych miejscach, to o zabezpieczeniu brzegów rzekach galicyjskich, szczególnie na Wiśle, są strasznie zaniedbane. Wprawdzie konkurencja kolei żelaznej w pierwszej mierze sprawiła ten skutek, że teraz ustał zupełnie wszelki ruch w handlu zbożowym na Wiśle, który dawniej tak był ożywiony. Jeszcze do r. 1856 sprowadzano zboże do Krakowa od Sierosławia na setkach statków; również Sanem przez Polskę do Gdańska spławiano bardzo znaczne ilości zboża, a teraz nawet śladu z tego nie zostało. Po większej części jest to skutek bądź zupełnego zaniedbania, bądź bałamuctwa w regulowaniu rzeki, najwięcej jednak — tej smutnej okoliczności, że doroczne Wisły leży pod panowaniem trzech państw, które nie mogły dotąd zgodzić się na jednolity kierunek w wykonywaniu poli-

tyki rzecznej, a często z zawzięci politycznej umyślnie sobie nawzajem przeszkadzały.

Dalszy bieg Wisły, począwszy od Nieszawy, leżącej na granicy między Polską a Pomorzem, jest zupełnie spławny skutkiem zabiegów rządu pruskiego, który nie szczędził wydatków na uregulowanie koryta, na zbudowanie śluz, na skanalizowanie rzek pobocznych; w porównaniu z tem bieg średni i górny jest tak zaniedbany, iż obcy trudno by temu dał wiarę. Wina tego jest po części to, że administracja moskiewska nie pojmuje należycie, jak ważne są komunikacje wodne, po części to, że rząd moskiewski zaniedbuje z zasady wszystko, co ma związek z krajem polskim, i dlatego część Wisły, będąca pod opieką rządu rosyjskiego, znajduje się w stanie najbardziej opłakany. O spławności we wścisłem słowa „znaczeniu nie ma tu mowa; między Warszawą a Nieszawą mnóstwo ostrowów i ławic utrudnia spławność w najwyższym stopniu; na przestrzeni między Warszawą a granicą galicyjską, pod Sandomierzem, przybrała Wisła charakter rzeki dzikiej, zmieniając ustawicznie koryto i rozlewając w niektórych miejscach do szerokości 8.000, a niekiedy nawet do 12.000 metrów szerokości.

Od czasu otwarcia kolei Nadwiślańskiej krząta parowce, i to bardzo nieregularnie, tylko na przestrzeni między Warszawą a Plockiem, i kiedy niekiedy między Puławami a Zawichostem lub Sandomierzem — i to tylko w czasie, kiedy stan wody na to pozwala. Między Sandomierzem a Wawrzeńcycami, to jest na przestrzeni, gdzie Wisła tworzy granicę między Królestwem a Galicją, ustała wszelka żegluga, a nawet tratwy muszą często czekać tygodniami czekać na podniesienie się stanu wody, bo ławie piaskowe zamykają dalszą drogę. Ta właśnie przestrzeń jest widownią owego strasznego wylewu, który przed pięciu laty oba brzegi w tak okropny sposób spustoszył.

Jeżeli mimo tych przeszkód w biegu głównym jeszcze jaka-taka spławność dotąd przetrwała, to może to posłużyć za dowód, że ruch handlowy na Wiśle ma w sobie warunki wielkiego rozwoju. Od ujścia Przemszy, rzeki granicznej między Szląskiem pruskim a Galicją — aż po Kraków, utrzymuje się ciągle znaczny ruch w przewozie węgla kamiennego. Jest to skutkiem wygórowanych taryf na kolei Północnej między Myśłowicami a Krakowem, że mimo rozlicznych przeszkód może się utrzymać konkurencja z koleją. Kraków i okolica na opał w domach i na paliwo w fabrykach potrzebuje rocznie około pół miliona centn. węgla (znacznie więcej! sam Kraków potrzebuje 2 miliony centn.); połowę tej potrzeby pokrywa dostawa na rzece; a jeżeli się zważy, że promy najwięcej do 300 centnarów, a bardzo często tylko po 200 centn. węgla pomieścić mogą, a więc tyle, ile jeden wagon kolejowy (bo większy ciężar osiadły na mieliznie), to nie można nie podziwiać wytrwałości i energii, z jaką ten ruch na rzece się odbywa.

Rząd dla ułatwienia ruchu i usunięcia przeszkód nie zgoda nie robi. Co roku słychać w Warszawie o przybyciu na miejsce komisji dla uregulowania rzeki, to o skanalizowaniu jej w niektórych miejscach, to o zabezpieczeniu brzegów, ale zawsze są to środki połowiczne. Niemna nie śmieszniejszego, nad te mierzane komisje, złożone z pełnomocników i inżynierów austriackich, pruskich i moskiewskich, zjeżdżające co roku to w Warszawie, to w Krakowie, to na innem miejscu, gdzie po kilka miesięcy radzą nad przeróżnymi możliwymi i niemożliwymi planami uregulowania, lecz dotąd niema tam ani jednego praktycznego skutku tych wjazdów i narad. Galicja, a przez nią Austria ponosi przy tem szkodę największą, Prusy uregulowały część swoją na dolnym biegu; stan biegu górnego może być dla nich poniekąd obojętnym, dlatego na energię z ich strony liczyć nie można.

Więc cóż ma się stać w przyszłości?

## Sen nocy jesiennej.

Śnił Kwik-Kwak. .... Dziwaczny bo ten cały „Orfeusz w piekle”! Co za pomysły kapryśny wywoływać legendowe postacie z Olimpu! Czekaj tylko potem zasnąć nie może i przewraca się na wszystkie strony! Ciągłe majaczą przed oczyma postacie tych bóstw zamierzających i ten gromowładny Jowisz, przemieniający się w muchę... Co za dzwactwo!... w muchę!... Chociaż znów wzywają na uwagę, musi to być wcale przyjemnie być sobie taką muszką. Ot, cały dzień latać, bzykać, wszędzie nos wściebić i nie robić! Ja sam bym się na to pisał!.. Albo naprzykład flety to rzeczy ciekawych podsłuchać i widzieć można... Sliczna istotnie byłaby to zabawka...

— Ot widzisz głupia mucho, zawsze ci ta jedna bardziej osnuta noga zawadza i zawsze ci ona zatrzyma! — zagrział mój tyran. — Lecz czekaj, ja cię lepiej usadowię, gdyż wiesz za jedną nogę niewygodnie! — i w tej chwili poczułem na sobie kosmate ciało tej strasznej poczwary, i straciłem przytomność zupełnie... Gdy przyszedłem cokolwiek do siebie, uczułem się osnuty jak w pieluszki w młkiekie opony pajęczę i ruszyłem prawie nie mogłem. Spojrzałem ku górze. Nademną jak dawniej wisiła obrzydła poczwara. — A! przyszedłeś do siebie? — zawołał z ironią potworny mój przedladowca. — Nie usmiercił cię mój widok i pewnością rychło ją powolnej śmierci? No, kiedy masz tak silne nerwy, daruję ci kilka chwil życia, lecz nie sądzę, żebym to robił z jakichś szlachetnych pobudek, bo czynię to z prostej tej przyczyny, iż zbył jęstem obiedzony. O! bo interes mój świętnie sobie! No, ale czemuż nie bzykasz? Pobjąkaj sobie trochę, gdyż nudzę się szalenie, a bzykanie wasze tak mię bawi serdecznie! — ciągnął dalej sztycherco, spoglądając na mnie z ironią swemi kosemi oczyma. Oprzytomiałem powoli i zacząłem potrosze orientować się w sytuacji. Czuję, że z tych opon własnymi siłami uwolnić się nie potrafię, a o jakiej pomocy z zewnątrz marzyć nawet nie mogłem. Postanowiłem przeto darowanych mi chwil kilka życia użyć na małą polemikę, i spróbować, czy mi się nie uda zmieknąć twarę dego serca pajęczego. Ozwałem się przeto cicho: — Raczy mi łaskawy pan wytłumaczyć, jakim prawem uwieziliś mię tutaj i nastajesz na moje życie? — A! przemówiłeś przeciw! — ozwała się poczwara. — Zdobędę się na tyle odwagi? —

— Ale gdzieś sumienie i religia, tak znacząc się nad niewinnymi? — odezwałem się z cicha. — Mój kochany, powinienes przedewszystkiem wiedzieć, że my posiadamy zupełnie odrębne nasze pajęczę sumienie i pajęczą religię. Religia nasza nietylko pozwala nam tępić wszystko, co do rodzaju muszowego należy, lecz nawet wprost nam na nakazuje! No, ale dosyć już tego gadania — kończył pajak zsuwając się ku mnie — żegnaj się z życiem nieboraku!

— Poczekaj, jeszcze jedno pytanie — zawołałem z rozpazką, czując jak krew krzepnie mi w żyłach. — Powiedz mi, czy nie byłby możliwy między nami a wami jakiś kompromis, jakiegoś pojednanie, jakieś przymierze braci, któreby dozwoliło nam żyć w zgodzie w jednym pokoju. Wszak i wy zyskaliście wtedy, nie potrzebując obawiać się strasznej mioty, a wspólna praca o wiele obfitsze przyniosłaby nam owoce. — Oho! jak uważam, to zaliczasz się do tych much, przesłankniętych pseudo-postępowaniem idealnym, które z pajaków chcą muchy porobić! Ha, ha, ha! pyszni wy sobie jesteście! Czy to możliwe, aby pajak stał się muchą? Jeżeli choć cokolwiek umiesz myśleć logicznie, powiedz, czy to jest możliwe? Przymierze braci, ha, ha, ha! śliczni to bracia, pajak i mucha! Co się zaś tyczy wspólnej pracy, to mój kochany powinienes o tem wiedzieć, iż ten tyko pracuje, kto inaczej wyżyć nie może, a tem samym jest do niej zmuszony, bo przecież wygodniej żyć rabunkiem, niż ciężko pracować. My zaś dzięki waszej głupocie, jak dotąd tak i nadal życie próbujemy prowadzić będącymi, żyjąc waszemi sposobami, i chyba wówczas, gdy ostateczna potrzeba nas do tego zmusi, tryb naszego życia zmieniamy. Róbcie przeto co chcecie, my bez tej potrzeby pozostaniemy zawsze li tylko pajakami! No, a teraz żegnaj się ze światem, gdyż

Wtem uczułem w sobie jakąś dziwną przemianę, jakąś lekkość nieokreślona, czułem, że maleję co raz bardziej, a kiedy zdziwiony spoglądałem po sobie, widzę, o dziwo! marzenia me chwilowe stały się rzeczywistością, przemieniłem się w drobną muszkę! Wzleciałem uradowany, a widząc lustro zawieszone między oknami, podleciałem ku niemu z zamiarem przyjrzenia się mej postaci. Ależ to rzecz cudowna! Usiadłem na szybie zwierciadlanej jak na najwygodniejszym fotelu i przyglądałem się z zajęciem mej nowej powłoce. Skrzydła szklące jak dwa brylanty wyrosły z ramion moich, z poprzedniej pary oczu porobiły się setki oczek i zajęły całą mą muszkę głowę, z boków powysztarzały zgrabne nóżki ostateczne drobniutkimi pazurkami, iż nawet Malci obawiać bym się teraz nie potrzebował,

Wśród tego dziwnie miłego dla mnie zajęcia rozglądałem się po pokoju, szukając jakiej szparki lub otworu, chcąc wydostać się na dwór aby tam dopiero wesoło pobujać. Poleciałem tedy na okno i począłem pilnie oglądać wszystkie kąty i spojenia szymb, lecz nadaremnie. Ciciatem już odlecieć, by taki sam przegląd odbyć przy drzwiach, gdy wreszcie spostrzegłem mały otworek w samym rogu okienicy, więc zawoławszy jak ow mędrzec „Eureka!”, rzuciłem się ku światelku. Lecz cóż to?... coś mi zawadza, coś mnie ciągnie, bzz!... co to ma znaczyć? bzz!... ba, już się i ruszyć nie mogę! bzz!... bzz!... Co to być może? Spojrzałem w górę i krew zastężyła mi w żyłach! Nademną wisiła straszny pajak i kosmata, swą twarz wykrzywivszy, śmiał się śmiechem szatańskim. Oczy blizszyły mu zadowoloniem, usta wykrzywivły się dziko, a straszna sasawka wyciągała się ku mnie, jak żądło jadawitej żmii. Pociemniało mi w oczach i serce strachem przejęte przestało bić w piersiach. — No czemuż nie bzykasz głupia mucho? — usłyszałem straszny głos nad sobą. — Bzykaj, bzykaj, bzykaj dalej, a może ci się uda uwolnić!

— Ot widzisz głupia mucho, zawsze ci ta jedna bardziej osnuta noga zawadza i zawsze ci ona zatrzyma! — zagrział mój tyran. — Lecz czekaj, ja cię lepiej usadowię, gdyż wiesz za jedną nogę niewygodnie! — i w tej chwili poczułem na sobie kosmate ciało tej strasznej poczwary, i straciłem przytomność zupełnie... Gdy przyszedłem cokolwiek do siebie, uczułem się osnuty jak w pieluszki w młkiekie opony pajęczę i ruszyłem prawie nie mogłem. Spojrzałem ku górze. Nademną jak dawniej wisiła obrzydła poczwara. — A! przyszedłeś do siebie? — zawołał z ironią potworny mój przedladowca. — Nie usmiercił cię mój widok i pewnością rychło ją powolnej śmierci? No, kiedy masz tak silne nerwy, daruję ci kilka chwil życia, lecz nie sądzę, żebym to robił z jakichś szlachetnych pobudek, bo czynię to z prostej tej przyczyny, iż zbył jęstem obiedzony. O! bo interes mój świętnie sobie! No, ale czemuż nie bzykasz? Pobjąkaj sobie trochę, gdyż nudzę się szalenie, a bzykanie wasze tak mię bawi serdecznie! — ciągnął dalej sztycherco, spoglądając na mnie z ironią swemi kosemi oczyma. Oprzytomiałem powoli i zacząłem potrosze orientować się w sytuacji. Czuję, że z tych opon własnymi siłami uwolnić się nie potrafię, a o jakiej pomocy z zewnątrz marzyć nawet nie mogłem. Postanowiłem przeto darowanych mi chwil kilka życia użyć na małą polemikę, i spróbować, czy mi się nie uda zmieknąć twarę dego serca pajęczego. Ozwałem się przeto cicho: — Raczy mi łaskawy pan wytłumaczyć, jakim prawem uwieziliś mię tutaj i nastajesz na moje życie? — A! przemówiłeś przeciw! — ozwała się poczwara. — Zdobędę się na tyle odwagi? —

— Ale gdzieś sumienie i religia, tak znacząc się nad niewinnymi? — odezwałem się z cicha. — Mój kochany, powinienes przedewszystkiem wiedzieć, że my posiadamy zupełnie odrębne nasze pajęczę sumienie i pajęczą religię. Religia nasza nietylko pozwala nam tępić wszystko, co do rodzaju muszowego należy, lecz nawet wprost nam na nakazuje! No, ale dosyć już tego gadania — kończył pajak zsuwając się ku mnie — żegnaj się z życiem nieboraku!

— Poczekaj, jeszcze jedno pytanie — zawołałem z rozpazką, czując jak krew krzepnie mi w żyłach. — Powiedz mi, czy nie byłby możliwy między nami a wami jakiś kompromis, jakiegoś pojednanie, jakieś przymierze braci, któreby dozwoliło nam żyć w zgodzie w jednym pokoju. Wszak i wy zyskaliście wtedy, nie potrzebując obawiać się strasznej mioty, a wspólna praca o wiele obfitsze przyniosłaby nam owoce. — Oho! jak uważam, to zaliczasz się do tych much, przesłankniętych pseudo-postępowaniem idealnym, które z pajaków chcą muchy porobić! Ha, ha, ha! pyszni wy sobie jesteście! Czy to możliwe, aby pajak stał się muchą? Jeżeli choć cokolwiek umiesz myśleć logicznie, powiedz, czy to jest możliwe? Przymierze braci, ha, ha, ha! śliczni to bracia, pajak i mucha! Co się zaś tyczy wspólnej pracy, to mój kochany powinienes o tem wiedzieć, iż ten tyko pracuje, kto inaczej wyżyć nie może, a tem samym jest do niej zmuszony, bo przecież wygodniej żyć rabunkiem, niż ciężko pracować. My zaś dzięki waszej głupocie, jak dotąd tak i nadal życie próbujemy prowadzić będącymi, żyjąc waszemi sposobami, i chyba wówczas, gdy ostateczna potrzeba nas do tego zmusi, tryb naszego życia zmieniamy. Róbcie przeto co chcecie, my bez tej potrzeby pozostaniemy zawsze li tylko pajakami! No, a teraz żegnaj się ze światem, gdyż

Niedawno ogłoszono, że na Podgórze ma być zbudowana stacja do przekładania towarów, do wiozionych koleją Transwersalną, i że koleją Karola Ludwika zamierza budować linię boczną do ujścia Sany do Wisły. Na wszelki wypadek musiałaby ta stacja, która była przeznaczoną do przekładania towarów na statki, stanąć na miejscu, gdzie Wisła może już unosić statki parowe, ale aby pomyśleć o podobnej stacji na Podgórze, na to potrzeba nietylko wiele fantazji, ale i bardzo wiele pieniędzy. Wprawdzie nie brak projektowców, którzy mają wiele fantazji, ale brak pieniędzy, bo mamy to przekonanie, że pieniądze, które państwo dać musiało na postawienie takiej stacji — przedewszystkiem należałoby użyć do uregulowania rzeki. A skoro Wisła w górnym biegu będzie uregulowana choćby tylko zgrubsza, wtedy dopiero będzie czas do stawiania takich stacji nadbrzeżnych, do budowania przystani kolejowych itp. Nie ulega wątpliwości, że ruch handlowy na Wiśle ma wielką przyszłość, nawet bez zmiany stosunków politycznych, ale pierwszym warunkiem jest, aby raz przecięt łożono stanowczy plan uregulowania rzeki głównej i pobocznych, i aby według tego planu przystąpiono energicznie do pracy.

## Komisja dla liturgii w kościele unickim.

Administrator unickiej diecezji lwowskiej, ks. biskup Sembratowicz, powołał dziesięciu odznaczających się nauką księży unickich, i złożył z nich rodzaj synodu czyli komisji dla spraw liturgicznych. Obrady te pod przewodnictwem ks. biskupa toczą się już od trzech tygodni, i postępują bardzo powoli. Dają one do ustalenia liturgii jednolitej unickiej w całej diecezji. Między innymi poruszono także sprawę trójramiennych krzyżów (dwa ramiona proste, trzecie u dołu ukośne), i zastanawiano się nad tem, czy są szczytami, lub staroruskimi, czy więc stawianie ich zakazać, lub też pozwolić. Odm głosów jest za zakazem, z tych sześć z dodatkami, aby istniejących dotąd nie burzyć. Tylko ks. Smolikowski, z zakonu OO. Zmartwychwstańców, miał, jak nam doniesiono, oświadczyć się za pozwoleniem, twierdząc, że są to krzyże staroruskie, a nie szczytami. Zdziwieni byliśmy tą wiadomością, i udaliśmy się do osoby, mającej znajomość między OO. Zmartwychwstańcami, z prośbą o wyjaśnienie, co ks. Smolikowski mogło skłonić do oświadczenia się za temi krzyżami? Otóż otrzymaliśmy następującą wyjaśnienie:

„Co do krzyżów trójramiennych, nigdzie w żadnych księzkach cerkiewnych nie można odnaleźć, kiedy i z jakiego powodu te krzyże powstały, lecz jest podanie między ludem u nas i na Ukrainie, że pierwszy taki krzyż był po stawieniu na podziękowanie Bogu za odwrócenie zarazy; dla odznaczenia krzyż ten zmienili; i właśnie z tego powodu mają do tych krzyżów przywiązanie. To jest pewne, że począwszy od Kijowa, w Moskwie, Petersburgu i całym carstwie takiego krzyża ani jednego nikt nie znajduje, tylko zwykłe dwuramiennne, lub też greckie, końce szersze, okrągłe.

„Z tego wynika, że trzyramienne krzyże nie są szczytami, ale staroruskie.

„Jest drugie podanie ludu, które twierdzi, że te krzyże sięgają czasów św. Cyryla i Metodego; dwa ramiona proste mają oznaczać śmierć na nich Pana Jezusa i dobrego zotra, krzywe ramie na dole złego zotra.

„Uci mieli ten krzyż przyjąć dla odznaczenia od krzyża greckiego, który był na Wschodzie używany. I dziś ten krzyż czasem widzieć można, szczególnie w szczytach, taki jak łaciński, tylko na końcach szerszy, i na każdym końcu trzy zaokrąglenia.

„Jedyny ślad o krzyżu trzyramiennym znajduje się w historii kościoła wschodniego, i to już jest drukowane a nie podanie.

„Gdy się starożytni szczytami oddzielił od cerkwi prawosławnej, między zarzutami czynionemi temu wyznaniu stoi: wy prawosławni a odrzucacie krzyż trzyramienny, i nigdy nie używacie takiego. Lecz i starożytni tego krzyża nie przyjęli.

Co potwierdza, że krzyże trzyramienne są staro unickie(?)

„W Podhajckiem w Bożykowie i Zawałowie są takie krzyże na cmentarzu z roku 1712 i 1720, kiedy o szczytach i mowy u nas nie było, a unia była w pełnym rozwoju.

„We wsi Ubieniu koło Lwowa znajduje się stary trzyramienny krzyż w zakrystyi, ksiądz starszy jest tam katolik gorliwy, wychowany w Rzymie, mówił, że tego krzyża nie używa bo nie jest pewny czy to unicki, woli zwykłe krzyże łacińskie.

zgodniałem już należycie, i mówiąc to z całą zajądłością rzucił mi na mnie.

Kosmatemi łapami opłótł mnie w około, kosemi oczyma wpił się w mą postać, i długi swą ssawkę począł powoli zapuszczać w me łono. Pot zimno wystąpił mi na czoło, serce w piersi zamarło i na pół zemdlony niezdolny byłem do oporu...

Po chwili dopiero ból serdeczny przywołał mnie do życia. Cudem ciągle na sobie ten jego zimny, ironiczny wzrok stalowy, który mnie więcej piekł i bolał, niż ssawka zagłębiająca się lekko i powoli. Te jego oczy drwiałe i uśmiech własnej niemocy do rozpaczki mnie doprowadzały! Z wściekłością szarpnąłem się raz i drugi, lecz nadaremnie. Długie, zimne jego nogi trzymały mnie jak w kleszczach. Coraz silniej piekający ból i ten wzrok świdrujący odbierały mi zmysły i począłem się rzucać jak w konwulsjach. W tej chwili uczułem straszny ból w głowie i... zbudziłem się.

Chwyliłem się machinalnie za głowę, którą w rzucając się o krawędź łóżka rozbiłem i zacząłem się rozglądać po pokoju.

Dzień już był się zrobił zupełny i przez spuszczone story przegładają złote promyki słońca. Spojrzałem na drzwi i aż się rzuciłem z przerażenia. Zdawało mi się, iż sen mój straszny nie był snem tylko, lecz że ta para oczu pajęczych patrzy ciągle na mnie z rogu pokoju. Lecz niech to nie były oczy pajęki, to Iok Wucherer spoglądał na mnie swemi kosemi oczyma.

— Ny, promię pana — odezwał się słodkocznie — ja już z kwadrans czekam aby się pan obudził, bo to dzisiaj właśnie moja rata przypada.

W Chelmie jest bardzo stara cerkiew z obramem cudownym Matki Boskiej od wieków, był na kopule duży trzechramienny krzyż. Moskale zabierając te cerkiew na szczyt, krzyża wprawdzie nie zdjęli, ale formę kopuły zupełnie zmienili, i tak wszystkie cerkiewie unickie zabrane, przebudowały na szczytami.

W komisji lwowskiej zasiada ośmiu unitów księży; sześciu z nich było za zachowaniem trójramiennych krzyżów, dwóch za odrzuceniem, ale i z tych sześciu chcieli zachować te co już są aby ludu nie podburzać, a nie pozwolić stawiać takich krzyżów na przyszłość. Jeden ks. Smolikowski był zdania, że jeżeli dadzą się wyszukać dowody, że są szczytami, zniszczyć wszystkie, bo ani jeden krzyż taki nie powinien być na polskiej ziemi, jeżeli nie są szczytami, lecz stare ruskie unickie, oświecić w tem ludność, bo inaczej będą moskalfilom szukać zaczepki z powodu krzyżów, i gły zostawiają powiedzą uniom: więc byliście szczytami i powinniście dzisiaj do nas należeć, a dziś was przesyłacie do Rzymu, nie pozwalając takich krzyżów stawiać. — Gdy się do Moskale dowiedzą, że nie Rusini od nich, ale oni od unitów przyjęli trójramienne krzyże, ponieważ w głębi carstwa wcale ich nie używają, tylko w południowej części, przestaną takich krzyżów używać, które istotnie w ostatnich czasach wprowadzono. A jeżeli w głębi carstwa ani jednego takiego krzyża nie ma, jak tu je znać za szczytami? jak usunąć to co em już tyle razy mowa była, i naco i Pius IX. zbadałszy rzecz pozwolił? A zupełną ma słusność ks. Smolikowski, że potrzeba koniecznie raz stanowczo postąpić, bo inaczej będzie to wieczną kością niezgody między Polakami i Rusinami, a Moskalami z tego z korzystają.

Na te wywody, które zapewne i ks. Smolikowski w komisji synodalnej podnosił, odpowiadamy co następuje:

„Naprawdę, nie można brać za dowód, że to jest szczytami co Moskale robią, a nie jest szczytami czego nie robią — bo rząd moskiewski i religii i jej obrzędów, używa jako sprzęt do swojej polityki i zatem i jedno opuszczenie i drugie zezwolenie, jeżeli tego polityka wymaga. W środkach rząd moskiewski nie przybrał nigdy — to wiadomo. Oto niektóre przykłady.

W r. 1840 gdy na Podlasiu Zabuznem, tj. w cesarstwie, rząd zniósł unię i zaprowadził prawosławie, wtedy były lud odrzuć, że wszystko jak było tak zostało, pozwolił, a w niektórych miejscach nakazał, aby księża chodzili w rewerendach po dawnemu, strzygli włosy i bród nie zapuszczali. W cerkwiach już po zaprowadzeniu prawosławia, lud w ławkach siedząc lub na środku kościoła kłęcząc, modlił się z księżką polską — a naoczny świadek opowiadał nam jak będąc w cerkwi, w Siemiatyczach w roczyste święto, sam widział jak msza odprawiała się z wystawieniem Najświę. Sakramentu w monstrancji, poczem była procesja, podczas której pop z ludem śpiewał: Boże w dobroci itd. i procesja szła po katolicku to jest ze słońcem — a wiadomo, że w prawosławnych nabożeństwach z monstrancją wcale nie ma — ławki w cerkwiach nie są tolerowane, a procesja koło kościoła bywa tylko raz w rok w Wielki czwartek i to nieosobnie z monstrancją a tylko obraz. Monstrancji bowiem wcale nie mają.

Ponieważ lud z wielką uroczystością obchodził dawniej za czasów unii Boże Ciało, a w prawosławnych tego święta wcale nie ma, przyszedł przeto ukaz z Petersburga, aby w krajach nawróconych (!) obchodzić po dawnemu to święto na pamiątkę: Wzmożenie unii — a więc i wilk syty i koza cała.

To wszystko dzieło się we wszystkich parafach Podlasiu Zabuznem. A dzieło się tak aż do r. 1863, kiedy już apostołstwo przyjął był na siebie Murawiew.

To samo dzieło się i w Wołyniu w parafii Maciejowie — brat właściciela tego miasteczka, mieszka obecnie we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej, nazywa się hr. Miączyński — tam pop chodził w rewerendzie aż do r. 1863.

Ponieważ w biblii przeciwko bałwochwalstwu powiedziano: *nihil sculptile habebis* — Moskalom w obrzędach swoich mają zabronione wszelkiego rodzaju rzeźby — u nich nie ma statuy żadnej, a tylko obrazy — nawet na krzyżu, który z chorągiewkami noszą na pogrzebie, Pan Jezus nie jest wyrobiony (co u nas nazywają passyjką), ale na krzyżu malowany, tak, że ręce, wymalowane na ramionach krzyża, wyglądają równoległe do ziemi, głowa zaś ma oczy zamknięte, nie tak jak u nas, że robią ją koło święto po skonaniu, z oczami otwartymi (nawiasowo mówiąc, wiedzą co robią — bo jeżeli zamykają Panu Jezusowi oczy, to zapewne dlatego, żeby na ich czyny nie patrzali). Wszelako mówi się do tego, że do roku 1863, kiedy im tak trzeba było, to na całej Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Podlasiu były krzyże dawne, teraz już zaprowadzili nowe.

Z tego się pokazuje, że tolerowali jak im było trzeba — że zaś krzyże „z pierzećkami“ (z ramieniem ukośnym na dole) są szczytami, dowód najlepszy, iż tam, gdzie im nie trzeba zmiany, to je stawiają. I tak: w Warszawie, na cerkwi, przerobionej z dawnego kościoła Piłjarów — na Woli, w cerkwi, przerobionej z kościółka, gdzie zginął Sowiński, krzyże są „z pierzećkami“. Takie same krzyże są na prawosławnej cerkwi w Paryżu, wybudowanej przy ulicy de la Croix.

Mamy tego dowody i we Lwowie. Wszak Wołoska cerkiew była budowana przez szczytami. Okno z trójramiennym krzyżem wprawdzie niedawno zrobione nad wielkim ołtarzem. I wiadomo kto go stawiał — i w jakiej intencji, — ale z zewnętrznej strony cerkwi, od strony szkarpów, jest w murze wyrobiony taki krzyż, który wraz z cerkwią za czasów szczytami powstał.

W ostatniej chwili gdy to piszemy, czytamy na afiszach ogłoszone od prawosławnej popa zapowiedzenie nabożeństwa za duszę Turgeniewa i na niem krzyż z pierzećkami.

Myśli się też, kto dowodzi, że trójramienne krzyże sięgają czasów św. Cyryla i Metodego, bo także krzyże są we wszystkich oknach nad ołtarzami w katedrze tutejszej u św. Jura — a te są o dwóch ramionach.

Jest omyłka także i w historii — bo powiada obrona, że w Bożykowie i Zawałowie w Podhajckiem są także krzyże na cmentarzu r. 1712 do r. 1720 a wtedy o szczytach mowy nie było. Przeciwnie, wtedy jeszcze unii nie było — bo w Galicji została zaprowadzona unia po synodzie Zamojskim, który dopiero skończył swe prace w końcu r. 1720 — a potem poszło to do potwierdzenia do Rzymu. Więc te krzyże nie mogły być unickie.

Jeżeli zaś powiada obrona, że od Kijowa aż do Moskwy nikt takich krzyżów nie zobaczył, to pytanie — bośmy w Kijowie sami widzieli. W miastach innych zaś jest różnie — a po drodze trudno zobaczyć czego nie ma — bo przy drogach stawiano u nich niewolno nic ani z drzewa ani z kamienia. Wszak publikowano i w tutejszych gazetach carski ukaz, wskutek którego na całej Ukrainie, Podolu, Wołyniu i Podlasiu, kazano wszystkie krzyże pościnać i statuy pozwałać.

Nie jesteśmy za tem, aby trójramienne krzyże odrzucić w całości — ale dla odbywającej się rady o obrzędach moglibyśmy dać inną opinię, co do radzących samych. Gdyby byli usposobienia katolickiego, to tak długo by o tem nie radzili. Wiedzą oni jaki jest duch rzeczy — krzyże jednoramiennego nikogo nie gorszą, a trójramienne rodzą i podejrzania i niepokój. W Kotowie, w Brzeżańskiem, w przeszłym roku lud całej wsi zbuntował się przeciw swemu parochowi z powodu, iż na nowo zbudowanej cerkwi kazał wzniesić taki trójramienny krzyż. I uspokoił się dopiero wtedy, gdy ksiądz własnym kosztem postawił na cerkwi krzyż jednoramienny — a więc można ich na przyszłość zakazać bez drażnienia ludu. Wszak wiadomo, jaki wpływ duchowieństwo ruskie ma na ludzi — jemu tylko powinien ordynaryjat polecić, aby to wykonało, a wtedy moskalfilom wcale się nie odezwał, bo tymi moskalfilami są właśnie oni sami. Któż jak nie duchowieństwo to niegodzę między narodowościami wszczęło? Każdemu wiadomo, że niech się tylko duchowieństwo od tego odsunie, cała sprawa inną całkiem postać przyjmie, i borby nie będzie i wszystko wróci do dawnego stanu. A jak ma ordynaryjat polecić? Ach, dosyć aby oni tylko rozumieli, że taka jest wola władzy — wszyscy się nakłonili. Wszakże z tegosamego powodu za czasów Malinowskiego, kiedy rozumieli czego władza chce, to ci nawet księża, którzy za sprawę polską w więzieniach siedzieli, przekształcili się na borytelów.

Co to znaczy duch rzeczy? Pod Zaborem moskiewskim biskupi unicy, żeby się odróżnić od prawosławnych, aby ludowi wykazać, że unia a prawosławie to co innego, zaprowadzili przyklekanie obowiązkowe podczas mszy, organy, komże brali, i nawet w liturgii gdzie się śpiewa „i was wsich prawosławnych chrystyan“ zamiast „prawosławnych“ kazali śpiewać: „prawowirnych“, choć tego w rytuale nie ma — a tu przeciwnie: organy pokasowali, ubranie się w komże jest poprostu przesyładawaniem, a natomiast starali się o wyjednanie u Rzymu kołpaków, których w kościele katolickim nigdzie nie używają, tylko u Moskale — do kogo chcieli się zbliżyć?

Lecz można i oficjalnie tę sprawę przeprowadzić — bo może ks. biskup wezwać wszystkich dziekanów do siebie, im to ustnie powiedzieć, a oni każdy u siebie na soborzykach (kongregacjach dekanalnych) opowiedzą wszystkim. Niech będzie tylko dobra wola, a sposób się znajdzie.

Co do pochodzenia trójramiennego krzyża, także się obrona myli. Uczeń prawosławni (bo i oni uczonej mają) opowiadają takie jego pochodzenie. Jest podanie historyczne, że św. Andrzej apostoł, zwany u nich pierwowzwanym, był osobiste u stowiańskiej ziemi i tam ewangelję św. opowiadał — a św. Andrzej umęczony został na krzyżu takiego kształtu < tak też go i na obrazach malują: „Nó to więc pamiątkę taki krzyż dodany u społu — a ramie najwyższe jest niczem innym, jak tylko wyobrażeniem tablicy, na której był napis: J. Nazareński, król żydowski.

Co do starożytności, wypytywaliśmy się oś, które dłuższy czas przebywały w carstwie w miastach, gdzie są starożytności i te twierdzą stanowczo, że na ich kopicach, zwanych u nich „czasownikami“ były krzyże trójramienne, widziały że na ich pogrzebach noszą zawsze krzyż trójramienny, więc mylnie dowodzi obrona, że oni go nie przyjęli.

Co do Chelma. W Chelmie żadnej bardzo starej cerkwi nie ma. Była tylko katedra i cerkiew seminaryjska. Jedno i drugie nawet bez carskich wrót. Dopiero za Albertowa, gubernatora lubelskiego, z jego rozkazu postawiono w katedrze carskie wrota, nad którymi zrobiono krzyż z pierzećkami — w krótkim czasie s. p. ks. Laurysiewicz Bazyljanin, w nocy z tego krzyża pierzećki odpiął. Do końca Moskale jakoś dziwnie tego się nie dopatrzyli. Jeżeli zaś po zabraniu katedry na prawosławie i przy zmianie kopuł, na nich trójramiennych krzyżów nie ma, to także jest ich wybieg, jeżeli to jeszcze prawda że nie ma.

Są krzyże, trójramienne i katolickie, których czasem do cęlebrzy używa Papież i dawniej, a nawet teraz używają patriarchowie — ale

były takie nie takie

## Urzednicy kolejowi.

I.

Zbyt często użalają się urzednicy państwowi na lichą płacę i wielką pracę; czynią oni to w najrozmaitsze sposoby, a mianowicie wykazują w pismach publicznych, wnosząc podania do różnych reprezentacji i władz, wysyłają deputacje do osób wpływowych, — jednym słowem, używają różnych sposobów, aby był swój polepszyć. Nie zdarzyło nam się jednakowoż nigdy usłyszeć, aby urzednicy kolejowi, ten liczny zastęp niewolników, ujął się za sobą, lub też starał się, aby ktoś wziął ich w obronę. Nie dziwnie się temu, bo to rzecz naturalna, wszak gdyby biali nie usamowolnili murzynów, to byłiby oni dotąd niewolnikami.

Przygnębiony pracą i srogą odpowiedzialnością, obarczony rodziną, zakłopotany potrzebami życia, ograniczony nawet co do wolności słowa przez władze swoje, nie może urzednik kolejowy wystąpić publicznie, bo mu na zebrać myśli nawet czasu brakuje, a cóż dopiero na ułożenie i przedłożenie myśli tych innym! Zdawać się to może nieprawdopodobnym, ale jest tak rzeczywiście, a jest dlatego tak, bo co lepsze posady zajmują obcy, którzy nie mają najmniejszego powodu użalać się na zły byt, a tem mniej na przeciężenie pracą; a posady z lichszą płacą krajowcom przypada, i ci walcząc z troską codzienną, poprawia losu mając się nie mogą, a tem mniej wystąpić publicznie, wystąpienie bowiem takie nazywa się buntem przeciw przełożonym, a zresztą pod srogą karą jest zakazane.

Wobec tego ciężka zastana dzieli sprawę urzedników kolejowych od publiczności. Trzeba ją podnieść, by zobaczono nagą prawdę, a wte-

dy może znajdą się ludzie poczciwi, wpłyną i chętni, by rzecz rozpatrzyli i zaradzić ziemi.

Wszak urzednicy kolejowi są tak dobrze oświadczani, jak i urzednicy państwowi, o placącej podatki od krwawo zapracowanego grosza, i nie ociągają się nigdy z daniem tam, gdzie tego jest potrzeba, chętnie przykładając się na cele narodowe. Mimo to nie bierze ich nikt w obronę, i nawet postwie nasi, do których wyboru urzednicy i służba kolejowa jest przyczyną, dotąd ani słówka jednego z nimi nie przemówili.

Obowiązki urzednika państwowego są znacznie lżejsze, niżli urzednika kolejowego, bo pierwszy spełnia zadanie swe spokojnie przy biurku, i co nie zrobi dziś, z największym spokojem na jutro odkłada, i rygor służbowy jest znacznie słabszy; drugi zaś musi spełniać swe obowiązki jak najakuratniej, i odpowiedzialnym jest za każdy swój czyn. Nie pytają się urzednika kolejowego, czy mu na wyknięcie zadanie wystarczają godziny biurowe, których tak skrupulatnie państwowi urzednicy pilnują, nie zważają na to, czyli pora dnia, stan powietrza lub siły wystarczają na spełnienie tego, co mu uskutecznić polecono. Surowe słowo „musi być“, rozkaz przełożonych, których w służbie kolejowej jest częstokroć dziesięciu — spełniony być musi pod srogą karą, lub utratą służby. Nie było wypadków, że spełnienie obowiązku w służbie kolejowej przysporzyło wielu o utratę zdrowia, życia, lub wepchnięto w mury więzienia.

Pojmujemy, że tak być musi, bo inaczej powierzone kolejom bezpieczeństwo osób i mienia byłoby igraszką, zależałoby od dobrych chęci pełniącego służbę; — lecz pojąć nie możemy, dlaczego też odpowiednio do tej czynności nie płaca, dlaczego urzednik lub służa kolejowej nie jest tak wynagrodzony, jak tego pracą jego i odpowiedzialność, jak tego sprawiedliwość wymaga.

Chcąc sprawę wyswiecić dokładnie, musimy tu wykazać, że stosunek urzednika kolejowego do państwowego jest nierówny, żeby zaś o tem przekonać wszystkich, bliżej nie znających stosunków kolejowych, przedstawimy drogi, które bliździć musi ten, kto zaciągnie się do tej służby.

Zarządy kolejowe przyjmują obecnie tylko takich kandydatów na urzedników, którzy politechnikę lub gimnazjum ukończyli i wymagają od nich egzaminu wstępnego, a po złożeniu tego obdarzają młodzieńca często kilku miesięcznym bezpłatnym zajęciem, a co najwięcej lichym adjutem; — następnie zostaje on po złożeniu trzech egzaminów t. j. teoretycznego, komercyjnego i ruchu, obdarzony dyrunum guldenowem lub przy szczególnych zdolnościach i możliwości dobrego wyszkolenia go 1 zł. 20 do 1.50 centów dziennej płacy. Biedny młodzieniec walczy z biedą rok za rokiem i po kilku latach dopiero spodziewać się może nominacji na urzednika, a to czasem na objętych schodzi na z roku na rok, by pracownika utrzymać przy chęci. Ze tak jest można sprawdzić czasu każdego przy naszych kolejach, siedzą bowiem na lichem dyrunum ukończeniu technicy nawet po 5 lat.

Nareszcie nadchodzi godzina zbawienia, nominacja na urzednika wydana i byt nabyto zabezpieczony, — pewniejszy i lepszy; ale to złudzenie, któremu bliżej się przypatrzmy.

Dawny dyrunista, a teraz urzednik, pobiera więcej przed nominacją, niżli gdy go utytułowano. Płaca 500 złr., a tylko w szczególnych względniach godnych wypadkach 600 zł. nie wystarczy na naglesze potrzeby życia, bo odtrącono z niej najprzód około 20 zł. na taksy dekretową, dalej 25%, mówię dwadzieścia pięć procent płacy na fundusz pensyjny, a prócz tego 3%, na fundusz chorých, razem więc trzecia część płacy wraca nazad tam, skąd przyszła, a nowo mianowany urzednik wzdycha do lepszych czasów przed nominacją, — a zaczyna przemysłować nad tem, czyby mając stałą posadę, nie można sobie losu poprawić przez ożenienie i najczęstiej się tak dzieje, że zadłuższy się w czasie konkurów a wzięwszy na się obowiązki męża i ojca rodziny, popada w nieuchronną nędzę.

Po kilku latach, wedle przepisu po 5, doczeka on się awansu o 100 zł., z których 50%, na fundusz pensyjny zabiorą, tymczasem zaś długi pomnożyły się, procenta przybyły i działwo w domu przybyło. Walka z biedą i lichwiarzami większa, nadzieja pełniejsza a tu prócz kondyktu podatkowego, który ciąży na płacy 700 zł., są i kondykta żydowska.

Przejęty zabraniając zaciągania długów, grożąc utratą służby, gdyby na płacy kondykt ciążył. Ironio losu! Panowie, pomyśleliście o tem pisząc ten paragraf, że płacąc licho ciężką pracę, sami pchacie urzednika w ręce lichwiarza? Czyż nie ma nikogo, by się ujął za biedakiem?

Wróćmy do rzeczy. Otóż w najlepszym razie po 10 latach służby może mieć urzednik kolejowy 700 zł. rocznej płacy, a że wstąpił do służby mając około 24 lat. więc w 35 roku życia pobiera 700 zł., w 40 800 zł., w 45 900 zł. a w 50 1000 zł. i to warunkowo, a mianowicie jeżeli zadowolony wszystkich przełożonych, na grubiaństwa ich nigdy i słówka nie pisał, był ciagle zdrow i nigdy nie nrlopował, jeżeli aręgiem podróżującym żyłak za dobrą monetę przyjmował i nie miał niechęć, aby w czasie wykonywania służby jaki wypadek się mu nie zdarzył.

Kto w 50 roku życia potrafi dalej służbę pełnić przy kole, sztuca to wielka, bo rzadko zdarza się, by zdrowie na to starczyło. Dostąpił się tedy 1000 zł. i — może umierać.

Zachodzi teraz pytanie, kiedyż można się dobić stanowiska z płacą 2, 3 i więcej tysięcy guldenów płacy rocznej, którą przeosta wielu urzedników kolejowych pobiera? Prosta na to odpowiedź: — „jest dużo wezwanych, ale mało wybranych“, a wybrany są ci, którzy są bliżej wielkiego ołtarza i którzy niesmakowali rzeczywiście służby kolejowej na przestrzeni lub stacji; są ci, — którzy mają protekcje lub też przynajmniej nie są krajowcami. Spełniają oni obowiązki swe surowo i dokładnie, bo i cóż łatwiejszego, jak przy stoliku zielonym wydawać rozkazy i bez względu czy one są w praktyce do wykonania lub nie, dopilnować wykonania takowych, — lub obdarzać karami biedaków, którzy może chleba dla dzieci nie mają lub w dzinrawych sukniach chodzą?

Ponieważ zarządy centralne są we Wiedniu a do uzyskania miejsca przy tym wielkim ołtarzu nie trzeba koniecznie znajomości dokładnej służby kolejowej, więc co tłuszczej posady zajmują obcy, a nasi wypełniają miejsca podzięniejsze i dopiero od czasu niedawnego ludzie uczciwi, uznając pracę i zdolności naszych wysunęli kilku krajowców na posady wybitniejsze.

Z uznaniem wspomnieć musimy tutaj po-

stepowanie radcy rządowego p. Pichlera i zastępy tegoż, cesarskiego radcy p. Licharika zarządów kolei Albrechta, Dniestrzankiej, Luppowskiej i Lelachowskiej, jak niemniej generalnego inspektora kolei Czerniowieckiej dr. Gintla. Panowie ci z rzadką bezstronnością i sprawiłością postępują, i dlatego dostado się kilku krajowców na wyższe stanowiska. Czy się znacznie inna era dla kolejarzy, to jeszcze pytanie; — może to tylko chwilowe polepszenie, może się tylko ludziny, może zwrot ku lepszym wyjątkowi. Pokażę się to dopiero przy obsady koleji Transwersalnej, gdzie wymienieni panowie będą wywierać wpływ stanowczy. Spodziewamy się, że uwzględnią oni ofiary przez kraj poniesione w tym celu, by dziećmi tej ziemi zapewnić zajęcie, a uwzględnić powinni tem pewniej, że rząd przez usta byłego namiestnika nazwał sprawę tę, kwestją chleba.

## Z Izby sądowej.

(Defraudacja podatku gminnego.)

Lwów d. 5. listopada.

Coraz smutniejsze światło na niedawne jeszcze stosunki w personalu urzędniczym magistratu rzuca tocząca się obecnie rozprawa. Świadek Kazimierz Strzelbicki, sekretarz magistratu, szef obcy biura podatkowego (departament VII.) oznajma pod przysięgą, że kiedy w połowie roku 1882 odebrał do biuro od radcy Leopolda Stronnera, był w czynności swojej nową w ten sposób wprowadzoną, że dawny szef przedstawił mu personal urzędniczy, złożony z dwóch koncepcyj, czterech egzektorów i kilku ze służby miejskiej, tudzież ułożone na pułkach akta, i rzekł: „Tu są pańscy podwładni, a tu są akta“, i na tem skończył się akt inauguracji a zarazem i cała informacja.

Świadek nie może wobec tego nie powiedzieć o instrukcjach, jakie mogli otrzymać egzektorowie od dawnego szefa, instrukcją piśmenną zna tylko jedną, t. j. z r. 1873., ale ta odnosi się tylko do egzekcji podatków rządowych. Świadek podaje, że właściwym naczelnikiem biura egzekcyjnego dla podatków gminnych był p. Mikołaj Zagórski, i on może coś więcej powiedzieć o zaszytych niedokładnościach. Przy tej sposobności wyświadał się świadek, iż zeszłego roku powziął względem p. Zagórskiego „jakieś nieokreślone podejrzenie“ głównie z powodu, że p. Z. coś zanadto z pp. egzektorami fraterizował. Zakomunikował to władzy przełożonej i zjad poszło, iż p. Zagórskiego przeuważono do innego biura, a względem egzektorów postąpiono tak, iż przypadło każdego do innej dzielnicy. Świadek przyznaje, że sekwestratorowie według instrukcji mieli najdalej w 14 dni po pierwszym każdego miesiąca złożyć nietylko dochody pobrane z realności zaskewstrowanej do kasy miejskiej, ale nadto piśmenną relację. Jest fakt, że Iwanicki pobrał dwa miesięczne dochody po 62 złr. z realności 356%, ale zatrzymał je sobie i relacji nie złożył. Dlaczego nie urgowano go z tego powodu, świadek nie wyjaśnia.

Radca Łyskowski konstatuje w obrobie magistratu, iż według statutu gminy miasta Lwowa, wszelkie pobory miejskie mają być egzekwowane w sposób przepisany dla egzekcji podatków rządowych, i wnoszą *per analogiam*, że miało to obowiązywać także dla wprowadzonego od r. 1877. podatku czynszowego gminnego.

Następnie podaje świadek Strzelbicki na zapytanie radcy Łyskowskiego, iż doszło do jego wiadomości, że egzektor Iwanicki prowadził życie nad stan, bo gospodyni jego p. Dudykiewiczowa użalała się z powodu koniecznych wydatków w Iwanickiego; zaś co do Cieglewicza słyżki świadek, iż ten egzektor miał zapłacić raz w księgni Kosteckiego 10 guldenów za sam „Cognac“.

Obażowani sprowadzają te okoliczności do najmniejszych rozmiarów. Iwanicki żali się na niepołączną złościwość p. Dudykiewiczowej, a Cieglewicz zaprzecza wprost, jakoby zdołał wypić sam, a choćby nawet w towarzystwie aż 50 koniaków!

Następny świadek Mikołaj Zagórski, lat 66 liczący, żonaty, bezdzietny, wchodzi z miną marsową; był swego czasu skazany przez sąd wojenny za udział w kampanii węgierskiej. Za zgodą stron świadek ten nie został zaprzysiężony. Oświadcza, że nie był naczelnikiem działu egzekcyjnego, ale poprostu „manipulantem podatku gminnego“, nadto nie był stałym urzednikiem, ale niejako od roku do roku najmowany, bo rok rocznie otrzymywał „dekreta“, z mocy których pozostawiano go nadal na urzędzie. Świadek wypiera się z razu najmniejszą, jakoby mógł kontrolować egzektorów, to do niego nie należało. On tylko porównywał dzienniki kasowe (sporządzone przez egzektorów dla wykazania tego, co „odprowadzili“ do kasy) z kwitarszami (także przez egzektorów robionemi) — i gdy się to zgadzało, wszystko było dobrze! Porównywanie dalsze z wykazami założeń itd. należało, zdaniem jego, do buchalterji, tendarzkiej, że owe wykazy ciągle „wandrowały“ do Izby obrachunkowej, i tam były rektyfikowane. Świadek przyznaje, że nie zwracał uwagi na brak dat na kwitarszach, ani też nie dostrzegł fałszowań na wykazach założeń. Z tych wykazów robił on przypomnienie dla stron, ale przechodził wykazy tylko pobieżnie, patrząc, gdzie większa kwota sąlega, dlatego podszywania mogły ujść jego uwagi.

Świadek wreszcie oznajmia, że domagał się naprawy niejednego złego w magistracie, robił w tym celu przedstawienia, ale odpisywano mu „napomnieniami“, podobnie bez skutku były jego próby, aby go mianowano naczelnikiem biura podatku gminnego.

Oskarżony Cieglewicz powołał tego świadka na okoliczność, że bywały wypadki, że przychodziły należałości w księgach niezakontowane, choć przez samą kasę pobrane i pokwitowane.

Świadek na wymierzone w tym kierunku pytanie przewodniczącego, naprowadza, że wie o jednym takim wypadku, ale ani daty, ani nazwiska kontrybuenta, ani kwoty dokładnie nie naprowadził nie może. Po chwili jednak przywołina sobie drugi jakiś fakt „z koleją Karola Ludwika“, sięga już do pliku aktów, który przyniósł w zanadrzu, ale przewodniczący powstrzymuje świadka w tym szlachetnym zapale oświadczenia o całym nowych okolicznościach, insynuując mu nawet niewiarogodność z powodu, iż świadek nie wie, gdzie on będzie pytany, już z góry zaopatrzony się w odpowiedne akty. P. Zagórski oddał tę insynuację oświadczeniem iż dlatego zaopatrzony się w rozmaite odwodowe

akta, świadczące o niedokładnej kontroli w magistracie, aby wykazać, że pogłoski krążące o jakimś porozumieniu świadka z sędzią, który ma być oskarżony egzekutorami są z gruntu fałszywe, a swoją drogą nader dla świadka bolesne.

Następny świadek p. Edward Jahl, likwidator kasy miejskiej, lat 34, żonaty, zaprzysiężony, przyznaje, że mógłby znaleźć niedokładności w kontowaniu, ale tylko tam, gdzie zapisywano długie rubryki lokatorów. Tam być może w pospiechu pominięto niejednego takiego nieszczerzego kontrubenta, niepominiętego w wykazach i nakazach płatniczych, ale to zdarzało się nader rzadko. O fakcie przez p. Zagórskiego nawiedzionym, że kasa sama pobrała po dacie pokwitowania i poboru nie zakonowała, świadek nie wie nie zgoda. Natomiast przypomina sobie jak najdokładniej, że zgłaszała się jakaś „strona“ (o podatniku i jakżeż jest nazwany!) z kwitem Iwanickiego, a okazało się że pobrana przez niego należytość nie była „doprowadzona“ do kasy. Świadek Jahl donosi o tym wypadku p. Adolfowi Stronnerowi.

P. Adolf Stronner nieczego w tym gnście sobie nie przypomina.

P. Jahl stwierdza dalej, że Ciglewicz wertował w księgach głównych likwidacyjnych w obecności świadka, ale gdy ten musiał odejść na chwilę dla załatwienia jakiejś sprawy, wówczas Ciglewicz zostawał sam z księgami, a księgi z nim...

Wreszcie na pytanie sędziego przysięgłego Goldmanna, świadek podaje, że ogólnych zamknięć rachunkowych nie robiono w magistracie...

Następnie przesłuchany został p. Karol Iwanicki, adiunkt magistratu. Zeznaje pod przysięgą, że nie było w jego praktyce wypadku pobrania należytości przez kasę i niezakonowanie.

P. zew. do (Ciglewicza) Pan powołaje tego świadka aby stwierdził takie właśnie wypadki.

Ciglewicz No, ale o co? Powiada że nie było. Ha kiedy w jego praktyce nie było, to — szczęśliwy człowiek! (wesołotło).

Obdarzony mianiem „szczęśliwego“ neuwa się na bok, a na pierwszy plan występuje pan radca magistratu Leopold Stronner, którego zawezwał uchwałili trybunał w ciągu dziesiątej rozprawy. P. radca jest rodem ze Synowickiego i żywym kontrastem swego imiennika buchaltera. Mały, szcuplej, liwy lat 57, i nosi czarne okulary. Czarne okulary mają tę właściwość że czasem nie dość czarno ale za to dość ciemno na rzeczy patrzą...

P. radca był szcłem biura VII, w którym działał się niejako, co się dzieć nie było powinno a ce jest obecnie przedmiotem rozprawy.

P. radca, zaprzysiężony, zeznaje tedy, że w r. 1876 zostało mu „przydzielone“ biuro podatku gminnego, z którego objęciem zastał w podatku gminnym ogromne restacje, dobiegające do 100,000 złr. „Tyrał“ tedy egzekutorami, aby owe należności egzekwowali w sposób przepisany dla podatku rządowego, zakazywał wszakże ostro, aby nie pobierali od stron pieniędzy. Po długiej indatacji świadka przez przewodniczącego i prokuratora okazuje się nareszcie iż sakaz ów nie był jakos tak bardzo ostrzy, skoro p. radca widział, że egsekutorowie ścigają faktycznie pieniądze od stron, zamiast przynaglać je tylko do udamia się do kasy, albo wrzanie, jeśli strona grzeszy zatawrdzając antypodatkowa, robić „protokoly“ to znaczy sąmowate ruchomości. P. radca przyznaje (i to w duchu strony Iwanickiego), że rzeczywiście lustrował czasami wykazy zgłoszeń, że go irytowało, jeśli widział długie kolumny cyfr, i dla tego „tyrał“ egzekutorów. Przynajmniej p. radca, że w skutek tego typania zniknęły kolumny cyfr, ku wielkiemu jego zadowoleniu — ale o co? P. radca po chwili z dość dobrodusznem „niestety“ na twarzy konstatuje, że cyfry te zniknęły nie przez ściąganie należności ale przez... wykrobanie.

Z dalszego przesłuchania p. radcy wynika, że miał on być bardzo obarczony w urzędzie i dlatego z chwilą wprowadzenia juktartajnszów w nawywanie zdał nad nimi kontrolę p. Zagórskiemu, który także tak był obarczony, że tam nieparzyły jego juktartajnsze są opatrzone datami czy nie... Wreszcie pan radca ze wzruszeniem ramion przyznaje, że kontrola była niemożliwa — ale to trudno!... i znów wzruszenie ramion.

Nastąpiła jeszcze mała kontrowersja między p. radcą a p. Zagórskiem, który manipulował podatkiem gminnym, właśnie in puncto owego obarczenia pracą. Uważali się wzajemnie, aż p. radca zakonkludował: widząc że pan Zagórski spacerował po biurze, musiałem mu przydzielić jeszcze niektóre konceptowe czynności.

Powrócono jeszcze na chwilę do kwestji owego zakazu ściągania pieniędzy. P. radca znów nader niejasne dawał odpowiedzi, ale Ciglewicz zakończył dyskusję w ten sposób: Zawsze p. konsyliar mówić „dawajcie protokół albo pieniądze! — i koniec. Na tem stanęła sprawa wczoraj późnym wieczorem.

Lwów d. 6. listopada.

Dzisiaj wzięła sprawa Ciglewicza i Iwanickiego zupełnie inny obrót. Podczas przesłuchania świadka Dawida Rappaporta, poszkodowanego na 376 złr. 27 ct. oświadczył Ciglewicz, posuwając swój system obrony do możliwych ostatecznych granic, że oddawał pieniądze sam wprost do kasy miejskiej za osobnemi kwitami.

Trybunał wobec tego uznał za stosowne udać się na naradę i uchwalił w myśl § 56. i

57. proced. karnej wyłączyć z rozprawy oskarżenie o fakta sprzeniewierzenia podatku gminnego i przekazać to osobom do dochodzenia, a to z powodu, że system obrony wprowadzony przez Ciglewicza podczas rozprawy dopiero, zmierzając do zachowania wiarygodności w akt likwidacyjny, a w tym kierunku sprawa w śledztwie badana nie była.

Prokurator dr. Żminkowski oświadczył, że dalej winnych w sprawie sprzeniewierzenia podatku gminnego ścigać będzie.

Wobec tego odpada „dalsze“ przesłuchanie świadków i stron interesowanych. Przesłuchano tylko jeszcze trzech świadków co do sprzeniewierzenia pieniędzy sekretarzy, a to Franciszka Zardeckiego i Marjanę Szyjewska, u których wybrał Ciglewicz na dług Banku hipotecznego i podatki kwotą 81 złr., a z tych uiszczył tylko 24 złr. na poczet podatku gminnego, ludzie Szymona Szwarca, u którego Iwanicki jako sekwestator pobrał kwotę 124 złr. Oskarżeni przyznają te fakta w zupełności. Na tem rozprawa w południe odroczone.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 6 Listopada

\* Pogoda odmienna się od wczorajszego wieszora fatalnie. Dzień pochmurny, słoty, powietrze usposabiające do spleenu.

\* Marszałek krajowy dr. Zybkiewicz w krótko został ma tajnym radcą, z którą to godnością połączony jest tytuł Ekscelencji.

\* Losowanie sędziów przysięgłych. Na następującą kadencję roku przysięgłych, która w listopadzie sądzie kryminalnym rozpocznie się d. 29 b. wylosowano na głównych przysięgłych: Fraenkel Emanuel, właściciel domu; Samuel Kwaśnicki, notariusz; Walenty Jakubowski, masarz; dr. Karol Mikulski, kandydat adwokacki; dr. Maurycy Jekoles, adwokat; Józef Ludwik, dzierżawca dóbr Sycniówka; Wolf Heras Mehrer, wł. realności; Edward Ubrysz, wł. dóbr Kamienopol; Mojżesz Monka, wł. realności; Franciszek Momocki, właściciel realności; Alfons Nadwódek, tókarz; dr. Arnold Wegner, lekarz; dr. Józef Sobor, lekarz; Bogdan Maryniak, profesor szkoły politechnicznej; Michał Schultz, stolarz; Maurycy Jonas, urzędnik banku hipotecznego; Bronisław Mirasek, piekarz; Hipolit Łęczyński, inspektor banku włościańskiego; Romuald Turasiewicz, wł. real. realności; Ferdynand Bardas, kupiec; Marjan Landesberg, wł. realności; dr. Stanisław Krzyżanowski, adwokat; Salomon Fluhr, właściciel realności; Piotr Friedmann, krawiec; Mieczysław Lewandowski, wł. dóbr Belsze; Alfred Lwakowski, dzierżawca dóbr Zoltańce; Jerzy Langner, kupiec; dr. Piotr Hryszkiewicz, adwokat; Marcin Müller, kapiec; Józef Zlotogórski, wł. realności; dr. Maksymilian Sokal, adwokat; dr. Jan Fried, dyrektor zakładu kredyt. wiośdań; Julian Schayer, kupiec; Jędrzej Mokrzycki, wł. realności; Tadeusz Jarzomowski, dzierżawca dóbr Wulka hamulecka; Karol Sklepiński, aptekarz. Na zastępców przysięgłych wylosowano pp: Dr. Antoni Berger, lekarz; Zygmunt Władysław Jaworski, wł. realności; Walenty Schilling, dzierżawca hotelu; Salomon Jonsz Beiser, fabrykant; dr. Maksymilian Maresek, lekarz; Szymon Fedorowicz restaurator; Maurycy Steinberg, wł. realności; dr. Klemens Debiński, lekarz; Mojżesz Grauer, właściciel realności.

\* Odczyt. Przypomniamy, że jutro odbędzie się odczyt p. Felicy w Wasilewskich Boberskiej „O Narodziu Zmichowickiej“ na dochód Tow. orwiału ludowój. Imię prelegentki i słuchający cel, spowiedzamy się, zgromadzą liczną publiczność na ten odczyt.

\* P. Juljusz Bejtowski, sneyerz, który 10 lat bawił w Paryżu i otrzymał w r. 1878 medal srebrny na paryskiej „Exposition collective internationale: ouverte“, wykonał bardzo piękną rzeźbę przedstawiającą zwycięzkiego Sobieskiego. Jest to haut-relief wysokości 83 centimetrów, a wykonanie odpowiada wszystkim artystycznym wymogom.

\* Grzywny. Sądziego przysięgłego Kliszewskiego, zasiadającego na ławie w toczącej się sprawie egzekutorów miejskich, skazał trybunał wczoraj na 10 zł. grzywny za opóźnienie przybycie do rozprawy. Cenna przestroga!

\* Porządek dzienny obrad dla delegatów Rady nadzorczej towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielniczej i przemysłowej „Rodina“ we Lwowie na dniu 8. grudnia 1883 roku: 1. zagajenie zgromadzenia przez prezesa Wydziału Centralnego; 2. sprawdzenie wyboru delegatów i wybór przewodniczącego; 3. odczytanie protokola obrad 1-go zjazdu; 4. odczytanie sprawozdania z czynności Wydziału Centralnego; 5. sprawozdanie komisji kontrolującej o stanie funduszów; 6. wybór komisji lustracyjnej z grona delegatów; 7. wnioski Wydziału Centralnego co do zmian statutu; 8. wnioski Wydziału Centralnego względem wprowadzenia w życie funduszu stypendyjnego i wskazanie kierunku przy udziałaniu; 9. sprawozdanie Wydziału Centralnego dotyczące wymiaru wysokości emerytury dla inwalidów, wdów i sierót; 10. sprawozdanie komisji lustracyjnej; 11. wybór członków Wydziału Centralnego w miejsce wylosowanych; 12. wnioski oddziału i delegatów; 13. oznaczenie miasta dla przyszłego zgromadzenia; 14. zamknięcie rachunków.

\* Za inicjatywę tutejszej Izby stowarzyszeń rękodzielniczych wydana będzie ustawa przemysłowa, jeżeli się znajdzie dostateczna liczba prenumeratorów. Izba ta przygotowała również wzory na

statuta stowarzyszeń przemysłowych, dla zgromadzeń towarzyszy, dla kas chorobek, dla stowarzyszeń lub osoby któreby chciały utrzymać powyższe wzory mają się zgłosić do Izby rękodzielniczej i przesłać na ten cel kwotę 5 zł. wraz z dodatkami, ile potrzeba na egzemplarzy tych wzorów.

\* Zemsta żydka. Wczoraj po południu napadł na powozecznie szasowanego radcę Magistratu p. Lysakowskiego, na ulicy jakiś żydek i zniewały go czynnie. Bądź co bądź jest to dowód niealchymicznej odwagi ze strony potomka Izraela, tchórliwiej, jak wiadomo natrny. Lecz coż było pobudką do złożenia dowodu takiej odwagi? „Geschäft“. Pan radca był tego przekonania, że dosyć już synków we Lwowie, i że nie potrzeba więcej tych przybytków demoralizacji i odmówił jednemu z cywilizatorów alkoholowych kensens. Wyznaczony w nadziejach żydek postanowił zemścić się, dokonał tego i rozspanięte obecnie nad doniosłością swego kroku za kratkami. (Kur. lw.)

\* Bronisław Wierciński, były kapitan wojsk rosyjskich, dowódca oddziału wojsk polskich w r. 1863, dobrze zasłużony oficer, przeżywał lat 56, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł dnia 3. listopada w Nawojowej, w Sadeckiem.

\* Dom Pracy. Towarzystwo siewiczne „dla usunięcia zebraćwa“, po roku istnienia przekonało się że bez domu, gdzieby można zebraćwa zajęć i jakoś odpowiednią ich zdolnością pracą, towarzystwo nie osiągnie korzystnych rezultatów. Dla tego też jak tylko utworzyło się towarzystwo: „Domu pracy pod godłem Opatrzności“, na czele którego stanęła znana z ofiarności, wytrwałości w przedsięwzięciu i kojąjąca kraj swój księżna Sapieżyńska, godna spadkobierczyni ongi i zasług wielkich tak wczynie zmarłego ks. Leona Sapiehy; Towarzystwo dla usunięcia zebraćwa natychmiast zaproponowało zlanie się z tą nową instytucją. Propozycja została przyjęta.

\* „Dom pracy“ zaczął zatrudniać zwyszęsto ludzi robotą, która nie wiele przynosiła dla zakładu, ale przyczyniała ludzi zepsutych moralnie do trudu i do porządnego życia. Było to już wiele. Ale żeby podobny zakład mógł się rozwinąć należyte, potrzeba większego wopółdziałania ośpałej społeczności nasej, która daje kapitał guldensom rocznie dla pomocy dla usunięcia zebraćwa i wyrzutów sumienia, sądziła że już wszystkim obowiązkiem swoim względem ubogich braci sądosć uczynić.

\* Po roku próby okazało się że wobec wielkich wydatków na najciele pomieszkania, na zakupno narzędzi pracy, na sprowadzenie i utrzymanie siostrzycece ubogich zajmujących się gospodarstwem w zakładzie, sakres czynności „Domu Pracy“ jeszcze było za szeroki, bo dochody ze wszystkich źródeł wynosiły niespełna 5 tysięcy zł. Należało ograniczyć liczbę pracujących do siedemdziesięciu, a liczbę ubogich niemogących pracować i utrzymujących ciepłą strawę — do dziesięciu dziennie.

\* Dowiadujemy pokazalo jednak że i to było nad sily Towarzystwa, bo w krótkim stosunkowo czasie wpadło w deficyt. Wtedy to księżna Sapieżyńska darowała składowi z własnej kieszeni pięćset zł. na zakupno wiktualni, a urządziło staraniem jej bal z tombolą w kasynie przy ul. 1063 zł.

\* Jej więc jedynie wien „Dom Pracy“ — jest istnienie jego nie zostało zakwestjonowane. Jej zawdzięcza nasze miasto taką pożyteczną instytucję, „Szpitalik dziecicy“, „Dom Pracy“, „Zakład s. Teresy“ — są to legata dla kraju tej samej Polskiej Matrony, która nie tylko nie szczędzi swej fortuny ale i ciężkiego trudu w latach, kiedy większa część ludzi zwykliych, myśli tylko o spokoju. Daje ona nam przykład jak polmować należy obowiązki względem kraju i uboższych, nieszczęśliwych braci. Cześć jej, a nam nauka że dane kilku guldensom rocznie są ubogim nie oswadzać od większego udziału w tej sprawie nie tylko własnej pod względem humanitarnym, ale i socyalnym.

\* Listem gończym seigauy jest niesnamy męczyzna, który dnia 20. października b. r. zjawil się u pewnego fabrykanta kartonów i litografów w Stanisławowie, se sbrodnice propozycją. Mężczyzna ten wzrostu średniego, dość otyły, około 50 lat mający; twarzy okrągłej, włosów czarnych, nieco spakowanych, z dębami czarnymi wąsami, mówiący po polsku z domieszką wyrazów niemieckich i francuzkich, ubrany w wierzchni surdut oliwkowego koloru, czarny niski kapelus i ciemne spodnie, zapropnował wspomnianemu litografowi podrabianie pieniędzy papierowych rumuńskich, ofiarując mu wypłacenie gotówką 6 000 dukatów na powyższy cel w razie przyjęcia do skutku umowy, przyzem wkazał na swój trzes, którym był opasany, i w którym miały być znaczne pieniądze.

\* 50 000 złr. w. a. wystąpił na węgierski los czerwonego kryzysa serja 4388 nr. 75 omówień, jak się sdaje, niezamozny, gdyż zastawiliśmy los ten w banku hipotecznym, dotąd go nie wykupił.

\* Otwarcie teatru czeskiego w Pradze, rzadką ofiarnością dzwigniętego napowrót z gruzów, nastąpił niedowolnie dnia 13. b. m. Na otwarcie, odbył się majos z niezwykłą uroczystością, tj. dzieje cesarzewicz Rudolf wraz z małżonką swoją Stefanią. Przy sposobności tej przemówi arcyksiążę publicznie w języku czeskim. Złota Praga oczekuje gości ze wszystkich stron Słowianczyzny. Ze Lwowa wybiera się na tę piękną uroczystość dyrektor sceny polskiej i redaktor naszej Gazety, p. Jan Dobrzański.

\* Panna Hajota, nasza utalentowana nowelistka, napisała 3 aktową komedję p. t. „U woskich“, osnuta na stosunkach towarzyskich wód galicyjskich.

\* Jury wystawy międzynarodowej rybackiej w Londynie przyznała dr. prof. Maksymilianowi Nowickiemu z Krakowa, prezesowi Towarzystwa Rybackiego, medal srebrny za jego mapę rozsielenia ryb w rzekach galicyjskich.

\* Pisma ludowe „Wieniec“ i „Pszczółka“ nabywa od ks. Stanisława Stojałowskiego Wydział krajowy.

\* Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwartosiedzenie — próba świąt od godz. 9. do 1. Nadtwe wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla wolontary szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

\* Muzeum przemysłowe w ratuszu sodziesiat od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 st. w laso dnia 30 et.

\* Muzeum im. Dzieduszyckich otwarte. dla publiczności: w niedziela od 10. do 1., w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

\* Wiadomości policyjne z d. 5. listopada b. r. Skradziono pani K. K. z klasieni pugilares z czarnej skóry z kwotą 20 zł.

\* Przesłano znalezione konszuję mięsą i chusteczkę znaczoną lit. M. G.

\* Przyarozstawo Karola Kellera z dwoma skradzionem przysiętami, Karola Szarapęskiego ze skradzionym kocem, a Tomassa Manna podanego angielskiego przysiętego do Lwowa przed miesiącem z dwoma na ementarnu Iwanakowakim skradzionem segarkami.

\* Jutro w środę: św. Hieronima — św. Dymetria.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kolej Jarosławsko-Sokalka. Jeneralna dyrekcyja kolei Karola Ludwika donosi do N. Fr. Presse, że rezerwyje ministerstwa wojny dotyczące budowy kolei z Jarosława do Sokala nadeszły już w ostatnich dniach Października, i że kolej ta bezwarunkowo najdalej do końca Czerwca 1884 nkońszona i wprowadzona w ruch być musi.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Piotrowskiego, który miał się przyznać, że został wynajęty przez moskiewskich nihilistów do zamordowania Bismarka, uważają w Berlinie za oszusta lub szaleńca. Podając telegraficzną wiadomość, zrobiliśmy zaraz uwagę, że cała ta historia wydaje nam się wielce nieprawdopodobną.

Berlin d. 6. Listopada. (Pryw.) Wielki książę Włodzimierz (brat cara, nihraskal), który zaproszony na łowy miał teraz przybyć do Berlina, nie przybędzie przed odjazdem arcyks. Rudolfa. Wypadek ten wywarł tutaj w dworu najprzejrzystsze wrażenie.

Belgrad d. 6. listopada. (Pryw.) Powstanie ogarnęło powiaty graniczne: Czernorzecki, Gajczarski, Czystycki, Bolewacki i Bański. Przeciw powstańcom wyruszył gen. Nikolicz w 3.000 wojska. Dowiedzionem jest, że powstanie wywołali emisjarznie moskiewscy.

Wiedeń d. 5. listopada. Komisja budżetowa delegacyja preaditawskiej załatwiła ordynarjum wydatków marynarki w kwocie 8.203.810 złr. (rząd prelimitował 8.226.310 złr.) W ekstrordynarjum okrojono około 15.000 a w kredycie dodatkowym 20.000 złr.

Następnie obradowała komisja budżetowa nad ordynarjum wojskowym. Na zapytanie hr. Falkenhayna oświadczył minister wojny gen. Bylandt, że reforma wojskowa jest już w głównych zarysach ukończoną. Dla bitności armii byłoby wprawdzie pożądanem pomnożenie artylerji polowej, ale nie pozwalają na to przeszkody finansowe i inne; a dotyczące studja wstępne jeszcze nie dojrzały na tyle, aby można sprawę zasadniczo rozstrzygnąć. Co do powstającej w skutek nowych budowli fortecznych potrzeby pomnożenia artylerji walewej, sądzi minister, że w porozumieniu z ministrem obrony krajowej wynaleziono sposób dostawienia potrzebnej materjału w ludziach bez podwyższenia kontyngentu rekrutów. Czy i o ile będzie z tego powodu potrzebne podwyższenie budżetu, kwestya ta będzie badana zaraz po zamknięciu delegacyji.

Na dalsze zapytanie hr. Falkenhayna minister wojny obszernie wykazywał, dlaczego szczególnie kładzie nacisk na ulepszenie koni, i jak się dojdzie do tego spodziwza; tądzież, że prelimitowane 100.000 złr. na premie za konie są ze względu na bitność armii nieodzownie potrzebne; i że drugie tyle byłoby potrzeba, aby konie zakupywać można u hodowców a nie u handlarzy.

Zabrali głos pp. Sturm, hr. Clam-Martinić, hr. Latour, ks. Lichnowsky, poczem rozpoczęcie ogólnej rozprawy do srody odłożono.

Wiedeń d. 6. listopada. Dzienniki tutejsze, omawiając ruch, wywołany radykalnemi moskiewskimi machinacjami w Serbii, zupełnie pochwalają, że rząd serbski z całą siłą stara się pokonać groźny ruch rewolucyjny; i tylko podnoszą, aby walka z rewolucją niezamieniła się w uciegnięcie woliwości, przestrzegając zarazem przed absolutyzmem.

Według Starej Pressy ruch jest dotychczas tylko miejscowy, we wszystkich innych stronach Serbii panuje najzupełniejszy spokój.

Berlin d. 5. listopada. Kreuzzeitung pisze: „Austriacki następcą tronu jest zawsze nader potężnym gościem w Berlinie. Przyjął, jaka łączy go z księciem Wilhelmem, serdeczna żyćliwość, jaka cieszy się ze strony cesarza i następcy tronu, odpowiada szczeremu uczuciu i poważaniu, które dostojniemu synowi cesarstwa objawia ludność Berlina. Siewisty stosunek Niemiec i Austrii każą widzieć w odwiedzinach arcyks. Rudolfa objaw pokojowy, co oczekują nie tylko w zamku cesarskim, ale i wśród całego ludu. Po raz pierwszy habsburski następcą tronu w towarzystwie dostojnej małżonki wyświadcza Berlinowi zaszczyt odwizdin. To też witamy dostojną damę serdecznie i z głębokim uszanowaniem.“

Na obiedzie dworskim wydanym na cześć arcyksięcia Rudolfa, pojawił się on w pruskim mundurze uńskim i z orderem orła czarnego. Arcyksiężna Stefania ubrana była w białozłotą suknię atlasową. Cesarz i księżna mieli na sobie uniformy austriackie z czerwoną wstęgą orderu Szczępana. Obok cesarza po prawej ręce siedzieli arcyks. Stefania, książe Wilhelm, następny tronu Meiningen, ks. Fryderyk Leopold; a po lewej: arcyks. Rudolf, żona księcia Wilhelma, i księżna: Fryderyk, Karol i August Wirtemberski. Cesarz wniósł toast na cześć arcyksięcia pary. Cieszy się, rzekł, że może po raz pierwszy arcyksiężnę Stefanię powitać w Berlinie i ubolewa, że cesarzowa nie ma zaszczytu także ją powitać. Potem trafił się cesarz kielszkiem z arc. Rudolfem i Stefanią, a muzyka niderzyła „tus“ Księżę Wilhelm towarzyszyli następcy tronu i jego małżonce z zamku do pałacu na obiad.

Cesarzewiczostwo byli na przedstawieniu opery. W loży cesarskiej po prawej ręce cesarza siedzieli arcyksiężna Stefania, po lewej arcyksiążę Rudolf. Oprócz nich byli w loży księstwo Wilhelmowstwo. Cesarz rozmawiał żywo z arcyksiężną Stefanią.

Parę d. 5. listopada. Rada municypalna odrzuciła 58 głosami przeciw 9 wniosek radykała Joffrina o zaprowadzenie napowrót gwardji narodowej.

Londyn d. 5. listopada. Z Ottawy donoszą, że Landsdown otrzymał kilka listów, grzęzących śmiercią.

Parę d. 5. listopada. Telegramy Harmanda potwierdzają, że Ninbusz i Kortongia zostały zajęte bez oporu. Wewnątrz Delty przeprowadzono traktat, zawarty w Hue, w obu jednak prowincjach północnych nieprzyjaciel przekazał przeprowadzenia traktatu. Jenerał Combet objął naczelną komendę.

Budapeszt d. 6. listopada. Na miejsce hr. Gejzy Szaparego mianowany hr. August Zichy gubernatorem Rjeki i oraz prezydentem tamtejszego urzędu morskiego. Hr. Szapary otrzymał godność wielkiego ochmistrza koronnego węgierskiego.

Roubaix d. 6. listopada. Wczoraj wieczór zgorzała tutejsza sławna fabryka; w skutek eksplozji benzyny 10 ludzi zginęło a 20 jest rannych.

Berlin d. 6. listopada. Wczoraj odwiedził cesarza, odwiedził arcyks. Rudolfa ks. Augusta Wirtemberskiego i ks. Jerzego. Popołudniu odwiedził go członkowie ambasady austriackiej i belgijskiej zastępcą posła Maskens, tudzież niektórzy jenerałowie.

Petersburg d. 6. listopada. W procesie kilku współzawodźcy kolei Mikołajewskiej przeciw Wielkiemu moskiewskiemu towarzystwu kolejowemu, u udział tego towarzystwa w zysku kolei Mikołajewskiej, zapadł wyrok drugiej instancyi korzystnie dla towarzystwa; pretensje współzawodźcy odrzucono.

Londyn dnia 6. listopada. Times pisze: Rząd chiński zamiera wystosować pismo do rządu francuzkiego z wyrażeniem temuż swojego zdzwienia z powodu depezy Tricou. Zarazem zaprzeczył się ma treści pomienionej depezy, a zachowanie się w całej sprawie ambasadora Tsenga ma być pochwalone.

Madryt dnia 6. listopada. Correspondencia podaje: Marszałek Serrano zamianowany ambasadorem przy rządzie francuzkim.

TEATR HR. SKARBKA

pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

We wtorek dnia 6. listopada 1883:

Gościnny występ pani Bronisławy Dowiałowskiej w przedmowy opery warszawskiej.

II ALKA

opera w 4ch aktach, słowa Wł. Wolskiego, muzyka Stanisława Moniuszki.

Przyjechali d. 6. listopada 1883.

K. Horodycki z Zabieniec, L. Janocha ze Strzyżca, K. Zaklika z Hawlic, J. Kallermann z Kańczugi, B. Br. Bartal z Wiednia.

Hotel WARSZAWSKI: R. Gabryszyński z Jała, S. Makowiecki z Podola ross., J. Żurowski z Tarnopola, J. Kovacs z Czerniowic, A. Nitsch ze Stanisławowa.

Hotel ANGIELSKI: L. Kobylński z Bawędowa, Dr. M. Hirschler z Tlustego.

Hotel LANGA: L. Wrześniowski z Francji, J. Friedländer z Berlina.

POCIĄGI KOLEJOWE.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzi do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg popiesny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy o godz. 11 min. 40 przed południem miesięcy, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny miesięcy.

Z CZERNOWIC: o godz. 10 min. — wiecór pociąg popiesny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po poł. dnia pociąg miesięcy.

Z PODWOLOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 min. 17 wieczór pociąg popiesny, o godz. 2 min. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po poł. pociąg miesięcy.

Z PODWOLOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg popiesny, o godz. 3 min. 5 min. 1 o godzinie 4 min. 15 po południu pociąg miesięcy.

Lwów. Z Izby handlowej, 6. listopada 1883.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. 282 50 285 50

2. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. 285 25 291 25

3. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 250 — 255 —

4. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 93 55 99 55

5. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 95 99 99 99

6. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 95 — 98 —

7. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 101 50 102 50

8. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 100 — 101 50

9. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 93 — 95 —

10. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 93 — 95 —

11. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 93 — 95 —

12. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 93 — 95 —

13. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego placą 285 g 200 zł. w. a. 93 — 95 —

14. Ak

